

O pewnym księciu

Za ósmą górą, za piętnastą rzeką leżał gród o nazwie Głogów. Władał nim od niedawna książę Sędziwój Nieduży. Przydomek miał swoje uzasadnienie w młodym wieku i niskim wzroście władcy głogowian.

Jako że książę ów był jedenastoipółletnim jeszcze chłopcem, otaczały go niezliczone rzesze przewrażliwionych dworzan i dziesiątki zastępów straży. Nieustannie podążali oni w ślad za nim, wciąż stąpając po jego za długiej pelerynie z oficjalnego kostiumu. Duża korona opadała na ramiona i zazwyczaj stanowiła ozdobę szyi. Niekiedy to książęce insygnium zsuwało się na czcigodny nos, zasłaniając tym samym widoki aż po horyzont. Beżowe bambosze z obszytymi wokół jasnoczerwonymi pomponami niczym rozżarzone węgle rozświetlały półmrok każdego kąta holu. Nie za długie, nie za krótkie włosy księcia spięte były wsuwką, której zdjęcie z kruczoczarnych loków stanowiło nie lada problem.

Nasz nieletni władca co dzień musiał spożywać przyrządzane przez hinduskiego kucharza przeogromne ilości potraw. Najczęściej były to rozgotowane jarzyny posypane świeżo ściętą rzeżuchą, hektolitry żurawinowych i porzeczkowych kompotów, a także węgierski gulasz z dodatkiem bazylii, pieprzu i cebuli. Życie księciu uprzykrzał lokaj z Himalajów, który w poobiedniej porze wachlował władcę pachnącymi chusteczkami higienicznymi. Monotonna rzeczywistość stawała się nie do zniesienia.

Pewnego poranka w pałacu zawrzało. Oto wpół do szóstej nadworny ogrodnik o imieniu Heliodor wtargnął na dziedziniec krużgankowy i jednym tchem wrzasnął jak opętany, że chwasty w okamgnieniu rozrastają się do przeogromnych rozmiarów. Książę Sędziwój Nieduży bez chwili wahania wydał zarządzenie, by w tej nadzwyczajnej sytuacji mieszkańcy pałacu ruszyli na ratunek ogrodom i pobliskiej oranżerii. Uzbrojeni w narzędzia ogrodnicze dworzanie chyżo ruszyli do heroicznej walki z parzącą pokrzywą, długolistnym perzem i kłującym ostem. Po upływie półtorej godziny oczom wszystkich ukazał się uroczy pejzaż: przyszyrzyżone krzewy bukszpanów, pnącza herbacianych róż, rzędy hiacyntów, chabrow i białych lilii. Uroku dopełniły długonogie charty i cętkowane wyżły, które skorzystały z panującego chaosu i z gracją zasiadły na ścieżce pomiędzy tują a jałowcem. Na dodatek z szerniały łanów pszenżyta, hycając, wychynał zajęć szarak. Nieopodal rozległ się krzyk ksyka, z chaszczyny nurzył się nurzyk.

Nazajutrz okazało się, że pomocnik ogrodnika podlał wszystkie rośliny wodą z życiodajnego źródła. Tylko dlaczego zadziałała ona wyłącznie na chwasty?